

Odpustowy kram

30 kwietnia 2024

Jakieś 70 lat temu, kiedy ukończyłem sześć lat, Babka zaczęła mnie zabierać na odpust Matki Boskiej Zielnej (Wniebowzięcia), który przypada 15 sierpnia. Szliśmy opłotkami niewielkiego galicyjskiego miasteczka do nieodległej świątyni zarządzanej przez jezuitów. Zewsząd ciągnęły rozśpiewane pielgrzymki (przed pierwszą wojną podobno ze Słowacji i Węgier). Wokół rokokowej bazyliki gromadziło się mrowie ludzi; gwar, śmiech, płacz dzieci, rżenie koni; z kościoła dolatywał głos organów i błagalny śpiew ludu... Babka próbowała się przebić bliżej sacrum, ale ze względu na mnie zatrzymaliśmy się przy straganach.

Czego tam nie było... Obrazki na szkle, podkolorowane fotografie Chrystusa w Ogroju, Matki Bożej z Dzieciątkiem, świętych Anny, Józefa, Krzysztofa, książeczki do nabożeństwa, medaliki, różańce, szkaplerze... A obok zabawki dla dzieci – malowane, lipowe koniki z wózkami, kaczki na kółkach głośno bijące skrzydłami, fujarki, hukowe moździerze z korkiem na sznurku, cymbałki, trąbki, organki, balony (z prezerwatyw), które ktoś znienacka przekłuwał, wywołując płacz dziecka... Dla kobiet kolorowe stroje, gorsety wyszywane cekinami, zapaski, fartuszki, wstążki, wisioriki, korale, naszyjniki, całuski, czyli barwione ciasteczka do zawieszania na szyi... A dalej chusty i chustki, spinki i ozdoby do włosów, rogowe grzebienie (do wyczesywania gnid), maści na odciski, kurzajki, brodawki... Obok drewniane łyżki, kopyście, mąteвки, wałki do ciasta, stolnice. Były stoiska kołodziejów, czyli stelmachów, wikliniarzy ze stosami koszy na żywność oraz półkoszkami do paradnych chłopskich wozów. Kowale oferowali motyki, żelazne grabki, siekiery i siekierki, noże i tasaki... A wszystko handmade – mówiąc dzisiejszą polszczyzną – czyli ręczna robota. Gospodarka planowa nie zajmowała się produkcją dóbr pierwszej potrzeby; zostawiono to ‘prywaciarzom’ i drobnym

wytwórcom, dla których odpusty były szansą sprzedania tego, co wytwarzali cały rok.

Babka była oszczędna i nieskora do zakupów, dlatego nie upierałem się przy tej czy innej błyskotce, jak to dziecko... Jednak nie dałem się odciągnąć od wysokiej dębowej beczki z kiszonymi ogórkami. Stały w kilku miejscach między straganami jako największa odpustowa atrakcja – pierwszy kiszony ogórek, który dziś – nie wiadomo dlaczego – nazywa się małosolny... Podobno miał gasić pragnienie i niektórzy domagali się kiszzonej wody, pitej wprost z chochli. Skoro odpust wymazywał grzechy, nikt nie myślał płukaniu naczynia. Wzmoczone pragnienie po ogórku można było ugasić różową oranżadą w krahli, którą otwierało się kantem dłoni. Był huk, a napój wyskakiwał z butelki jak szampan...

* * *

Przywołane sceny powoli giną we mgle pamięci, ale odpustowo-siermiężny styl trwa, został podniesiony do rangi normy oraz zainstalowany w poważnym urzędzie. Jest to Poczta Polska, o czym informuje prostokątna, emaliowana tablica z białymi literami na czerwonym tle oraz owalny szyld z godłem. Podobne można spotkać przed wejściem do innych instytucji państwowych... Aktualnie poczta to jednoosobowa spółka Skarbu Państwa, która powstała w wyniku przekształcenia przedsiębiorstwa Poczta Polska Telegraf i Telefon (1992). Obok usług pocztowych świadczy również bankowe (Bank Pocztowy) oraz ubezpieczeniowe (Pocztowe Towarzystwo Ubezpieczeń Wzajemnych).

Destrukcja poczty wpisuje się w proces niszczenia rozmaitych instytucji państwa trwający od ośmiu lat. Najpierw na ścianie każdej placówki obok białego orła na czerwonym tle pojawił się krzyż, a potem inne odpustowe atrybuty. I tak okienka dla interesantów obudowano półkami i regałami, na których są książki i broszury religijne: biblia, żywoty świętych, o polskim papieżu, miejscach kultu i trasach pielgrzymkowych, kalendarze religijne... Do kupienia są prace naukowe partyjnych

profesorów, np. Historia Polski Andrzeja Nowaka czy Historia i teraźniejszość (Hit) Wojciecha Roszkowskiego; a z literatury pięknej Miłość aż po grób Alka Zagórskiego... Są też książki kucharskie autorstwa sióstr zakonnych, które – nie dosyć, że dobrze gotują „osobom konsekrowanym” – postanowiły kształtować kubki smakowe „ludu bożego” – zupełnie jak Magda Gessler...

Do nabycia są akcesoria i obrazki pierwszokomunijne oraz do bierzmowania, zdobne życzenia z okazji ślubu (pogrzebowych nie widziałem), imieninowe, rocznicowe; osobny stojak z magnesami na lodówkę oferuje psy, koty, postacie z bajek, ale też słowa: „babcia”, „zięć”, „szwagier”... Obok leżą kolorowanki i wycinanki religijne, niekoniecznie bogobojna prasa kobieca, poradniki z różnych dziedzin, tygodniki katolickie oraz „Rzeczpospolita”. Prasy lewicowej, czyli „lewackiej” nie uświadczysz (podobnie jak w Locie i na stacjach benzynowych). Na pocztę warto pójść z dzieckiem, ponieważ jest tam duży wybór zabawek: misie, laleczki, przytulanki dla najmłodszych, maskotki z brelokiem, różnorodne słodyczne – andruciki, pastylki i cukierki, gumy i żelki... Jest też osobna półka z ziołami Herbapolu i zdrowotnymi „herbatkami mnicha”...

W urzędzie, który odwiedzam, panuje taka obfitość towaru, że w drodze do okienka można coś strącić z półek, zahaczając garbem albo niewielkim plecakiem; wtedy pani z okienka jest oburzona... Dojścia przypominają wąskie korytarzyki, jak na tureckim bazarze. Jednych wprawia to we wściekłość, innych w zdumienie, ale większość bezradnie stoi i czeka... Czekają, ponieważ na dziesięć okienek czynne są dwa; w jednym siedzi czasem pani „kierownik zmiany”, pozostałe mają tabliczki: „stanowisko chwilowo nieczynne”, albo „przerwa regulaminowa”. Ta wypada zwykle w czasie największego ruchu interesantów, czyli przed południem. Przestronna niegdyś hala pocztowa jest zagrożona do tego stopnia, że można się nabawić klaustrofobii... Pośrodku tego magazynu towarów niepocztowych stoi lodówka z napojami energetyzującymi w rodzaju Black Energy czy Frugo; zwykłej wody gazowanej nie ma, bo za tania.

Doświadczając tego za każdym pobyt w urzędzie pocztowym, któregoś dnia doznałem olśnienia – przecież szafa pośrodku hali to współczesna wersja odpustowej beczki z kiszonymi ogórkami sprzed 70 lat! Mentalnie jestem więc „w domu”, albo „u siebie” – nic się nie zmieniło przez, co tu kryć, długie życie...

Zmieniła się atmosfera; urzędniczki smutne, nieuprzejme, straumatyzowane, czasem opryskliwe. Pewnie mało zarabiają, udziela się im zła kondycja firmy oraz widmo masowych zwolnień. Media podają, że: „W samym tylko 2023 roku strata operatora miała wynieść 787 milionów złotych! Sytuacja jest obecnie na tyle tragiczna[1], że Poczta Polska wstrzymuje wszelkie wydatki, zamraża podwyżki pracowników, a także wstrzymuje wszelkie rekrutacje”. Okazuje się, że przekształcenie poczty w stragan – podobnie jak stacji benzynowej w sklep monopolowy – nie poprawiło kondycji firmy. Trudno się dziwić, skoro po mieście krążą furgony zagranicznych poczt, (głównie niemieckiej): DPD, DPS, DHL, UPS, In Post i inne...

Nastroju personelu nie poprawiają klienci, narzekając na stanie w kolejkach, stale rosnące ceny usług i znaczków... Podobnie jest z listonoszami[2], którzy nie mają obowiązku chodzenia w mundurach ani czapkach, nie noszą listów, tylko je rozwożą od domu do domu – starym niemieckim autem, nie gasząc silnika (co naturalnie wzmaga efekt cieplarniany). Mimo że firma wyposażyła ich w lekkie, dwukołowe wózki na przesyłki...

W związku z czynnością doręczania spotkała mnie przygoda... Z miejscowości odległej o 200 km spodziewałem się ważnego listu; zwykle szedł trzy dni, tym razem nie było go po tygodniu. Po 10 dniach odwiedziłem ‘urząd’ w sprawie przesyłki. Ubrojony strażnik wpuścił mnie do kierowniczk zmiany, która szukała listu, ale nie znalazła... Kilka godzin później przyszedł młody doręczyciel, który przeprosił, że go nie dostarczył, ale... zepsuł mu się samochód!

Klerykalizacja (albo ureligijnienie), patriotyzacja, straganizacja[3] oraz utowarowienie[4] Poczty Polskiej to przykład, jak wygląda polskie państwo po rządach partii o nazwie zaczerpniętej z Biblii. Kto ma wątpliwości, niech ogląda relacje z posiedzeń sejmowej komisji ds. wyborów kopertowych. I pomyśleć, że mógł je rozstrzygnąć „listonosz” – zawód kiedyś cieszący się sympatią; wszak przynosił pieniądze i listy; także miłosne...

Autorstwo: JS

Źródło: StudioOpinii.pl

Przypisy

[1] Z tragedią i tragizmem mamy do czynienia tu, gdzie pojawia się konflikt wartości. Na Poczcie Polskiej może być co najwyżej katastrofa, upadłość, likwidacja itp. stany. Ale młody dziennikarz nie rozumie znaczenia słów.

[2] Dziś mówi się – „doręczyciel”.

[3] Uwaga – wprowadziłem dwa neologizmy!

[4] Inaczej – komodyfikacja.

Postscriptum

Na marginesie, choć bez związku z pocztą... Odradzam pójście na bogoojczyźniany film „Czerwone maki”. Aktorzy grają wedle repertuaru scenicznego Andrzeja Dudy, a główny bohater miota się jak jego ministrowie, łapczywie konsumujący pizzę w Nowym Jorku. Kicz w obu przypadkach – stwierdził kolega, wychodząc z sali kinowej.